

NORWEGIA 2008

Norwegia, od czasu jak ją zobaczyłem od strony morza, i podczas wizyty pod Oslo(czyli nic nie widziałem!), była planem, samym w sobie. Zaraziłem Marqsa pomysłem, ale Marqs wywinął nam wszystkim czarny dowcip!!! I się był ulotnij samopas!

A ja nadal tam chciałem jechać...wiec pojechałem.

Dzień 1-wszy 05.07-sobota

Jak zawsze pakowanie na ostatnią chwilę, lubię to ciśnienie 😊

Patrzę na te paczki, paczuszki(w szczególności na część Azji) i zaczynam powątpiewać w obszerność kufrów Lziego, a przecież jeszcze żarcie, szpeje motorowe oraz tysiąc jeden drobiazgów, które się upycha, „bo się przyda” a nigdy się nie przydają.

Start zgodnie z planem, czyli jak się uda, czyli 14ta.

Prom z Sassnitz odpływa 07.07 o 3-ciej w nocy, tak wiec mamy półtora dnia na pokonanie 700km, czyli dzisiaj tylko ucieczka przed miastem i nocleg w okolicy Gorzowa.

To mój pierwszy wypad z tak „drogocennym” ładunkiem i takim bagażem, do tej pory jeździłem solo.

Kusza „skróty”,ale chcę się wjeździć. Afri mknie jak po maśle, ale masę czuć i jeszcze te porywiste wiatry- jest pięknie!



Dzień 2-gi 06.07-niedziela

Jest 22-ga. Jesteśmy od trzech godzin w Sassnitz. Z Gorzowa skrótami do Swedt(D) i dalej

Też „skrótami” –jeśli boczne niemieckie gładkie i równe drogi można nazwać „skrótami”-do Stralsundu(D)...piękny most wybudowali, pamiętam jeszcze z żagli, jakiś taki mniejszy i chyba zwodzony był? Do samego Sassnitz mega-korek! Nooo, ale przecież mamy czas. Namierzamy port, kolacja, pogoda zaczyna się kwasić, więc wracamy do portu i czekamy...

Na prom, oraz na Walusia i Brafę, którzy lecą ciurkiem z miasta Uć.

Deszcz pada, Azja śpi, a mnie/nas obserwuje Polizei i jakoś kawa mi mniej smakuje.



Przed północą zmoknięci, ale z bananami na twarzy, docierają Waluś z Brafem, gawęda, kawa, gawęda i o drugiej wjeżdżamy na prom,...czyli już jest:

Dzień 3-ci 07.07-poniedziałek

-Dooobra, wiem, że jest bezwietrznie i że Bałtyk jest gładki jak stół...wiem, wiem, że stabilizatory i inne wynalazki, ale na centralce! i bez pasów!!!... chyba się „zrobili” ci promiarze jakimś trunkiem z FREE DUTY SHOPa!!! Więc wiąże i wiąże, pęćły różnorakie robię, a niemiec parkuje, stawia na centralce i idzie na górę...debil jakiś!- myślę.

Po czterech godzinach, schodzimy do ładowni. Motor Niemca stoi,...a mnie czeka 20min rozwiązywania! Dupa, dupa, dupa-doświadczenie-bezcenne!

Uciekamy przed deszczem i przed zmęczeniem, Waluś zasypia za kierą!!! Azja już mnie nie szturcha, że „za szybko”, druga doba bez snu, to już wariactwo!

Nocleg nad jeziorem, z dala od dróg głównych, fajny camping, goraca kąpiel, a w nocy deszcz i siwy dym...potem się okaże, że tą aurę będziemy musieli polubić...



Dzień 4-ty 08.07-wtorek

Dobry sen robi swoje, świat jest piękny i chce się jechać. Tak właściwie, dopiero teraz rozpoczyna się nasza przygoda z Norwegią.

Ekipa odbija w Friedrikstad i z lepszym lub gorszym skutkiem przepływają się do Horten-
mieścisię tam luksusowe więzienie dla wałków finansowych.

My ciśniemy „skrótami” do Lilestroom, gdzie czeka na nas gorąca kąpiel, scampi i tequila-
praktycznie ostatni alkohol, w ilościach „do woli”.

Ten wieczór potem wspomnimy kilkakrotnie!

Dzień 5-ty 09.07-środa

Mijamy Oslo z jej wspaniałymi obwodnicami i tunelami gdzie: MC-za Free.

Notodden, gdzie łączymy się z ekipą i knujemy plan, co dalej: a dalej w planie Lysebotn i ...oczywiście „skrótami”.

Z reguły „skrót”, to drogi prywatne i czasami płatne.

Albo jest to budka gdzieś na środku drogi, albo gość w aucie, na krzyżówce...koszt między 10 a 25 NOK od motonga. A „skrót” w drodze do Stavanger, są warte każdych pieniędzy!

Prywatną drogą przez Urvassheia. Cienka nitka drogi wijąca się, wśród potoków, jezior, ośnieżonych gór i owiec, które czasami zadziorami się okazywały.



Zimno i piździ, a my dostajemy absolutnej amby i zachłystu od nadmiaru i piękna natury.

Ostatnie 28km, to droga do Lysebotn. Stromo w dół i niezliczona ilość agrafek oraz bardzo zdradziecki tunel, kiepsko oświetlony, wąski, z dużym spadkiem i prawie agrafką w środku!!!

Wszyscy się w tym tunelu lekko przeliczyliśmy. Udało się, ale mogło być źle! Następnego dnia, przejeździemy ten tunel już baaardzo powoli.

Lysebotn, to praktycznie tylko camping(170NOK MC+pasażer+10NOK prysznic) i port promowy z promem do Stavanger, a także fajne miejsce wypadowe na Kjerag.

Zimne piwo-60NOK!!!!, namiot i lulu

Dzień 6-ty 10.07-czwartek

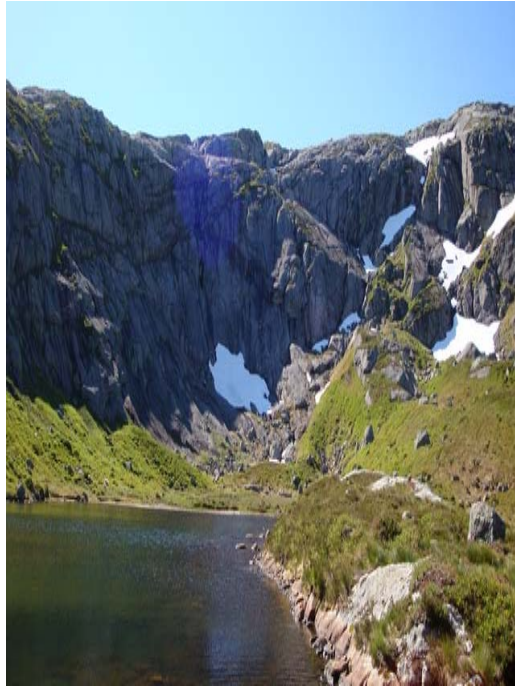
Nooo, z takim widokiem z namiotu, to każdy dzień musi się udać



Jest 9-ta, Braff w absolutnym proszku-Spoko chłopaki, dogonię was-Okiej, więc jedziemy zdobyć Kjerag. Nie wiedziałem, na co się porywam. Faje, gorzałka i wożenie tyłka szybko dają o sobie znać! -Jak to?! Jeszcze jedna dolinka? O ja p...le!!!-tak było co jakiś czas, ale dałem radę!

Samo zdjęcie na „jajku” jest atrakcją, ale widoki po drodze, te dopiero rozkładają na łopatki.

W drodze powrotnej, dwa trole-Waluś i Łukasz unicestwiają wszelkie życie w jednym z mijanych jezior, zażywając kąpieli.



Po pięciu godzinach nożnego endurzenia, wypompowani ale szczęśliwi, jesteśmy znowu na parkingu.

Noo chłopaki, od dzisiaj możecie do mnie mówić Kukuczka-i padam jak długi obok motonga.

Wracamy do Lysebotn, Waluś targuje cenę przeprawy z 270NOK na 200 od maszyny. Jest 18-ta, gdy wygodnie zasiadamy na promowych siedzeniach. Preikestolen w takim razie już jutro.

No i dupa, wysiadamy po złej stronie fiordu - Preikestolen w takim razie, następnym razem:wink:

Jeszcze tylko Stavanger, dwa tunele pod fiordem i rozbijamy się na parkingu na Vikevag. Pada i jest do dupy, Waluś coś gada o jakiś łożyskach do pralki-o so chodzi? zasypiam w trzy sekundy.

Dzień 7-my-piątek

Trochę pada, trochę nie pada...raczej pada! Ekor musi zmienić kaptcie, Waluś tylne łożysko w pralce...yyy, sorki w trampku

My chcemy napić się wódki – dzień siódmy ogłaszamy Świętem Państwowym!



Kaptcie zmienione-300NOK Brigstony, łożysko w pralce wymienione-160NOK – kurde!Co ja mam z ta pralką!? I nawet się trochę wódki napiliśmy-160NOK/but 0,5



Kładziemy się z mocnym postanowieniem, wczesnego startu następnego dnia...BraFF drapie się po głowie.

Dzień 8-my-sobota

O dziwo, startujemy prawie zgodnie z założeniem. Promem z Mortavika do Arsvagen(75NOK+31 pasażer)

Góra, dół, winkielki...chyba będzie padać. Słońce i deszcz na przemian, ale nie zwracamy uwagi, bo jest co oglądać.

W Odda robimy zakupy na kolacje. Dzisiaj nasz wyprawowy Pascal, czyli Łukasz zarządził schabowe duszone w cebuli, młode ziemniaki i sałatę ze śmietaną, do tego piwo 1,25l/35NOK-będzie pysznie.

Z turystycznej „13” skręcamy na „7”. Płaskowyż Hardangervidda, jest największym płaskowyżem europy, lodowce Folgefonna i Hardangerjokulen. Ja już nie mam siły na zachwyty. Ciemne deszczowe chmury dodają surowości...chce mi się ryczeć ze szczęścia!!!

Fota za fotą, przystanek za przystankiem.



To był piękny dzień zakończony pyszną kolacją. Geillo-hytta 4os- 480NOK

Dzień 9-ty-niedziela

Przed startem jeszcze tankowanie(w soboty i niedziele jest dużo tańsze paliwo) i gorąca czekolada na Statoil z ichniego kubka-Statoil sprzedaje termiczne kubki za 49NOK. Na każdym Statoilu w Norwegii, można sobie zaserwować kawy, czekolady w każdej ilości za absolutną darmość.

Z siódemki skręcamy w górską drogę „50”. Tunel za tunelem.

Na wlocie słońce, na wylocie ulewa – ale czad!

I jeszcze te biwakujące owce w tunelach, trzeba uważać!

BraFF może coś więcej opowiedzieć na ten temat!

W Aurlands, Edor z Łukaszem decydują się na 24km tunel, a my na drogę nad nim... To była zajefajnie słuszna decyzja! Już na starcie robimy przystanek-wspaniała panorama

na Aurlandfjord – Qrwa! Jakie to wszystko jest piękne i duże !



Potem kolejny płaskowyż, droga biegnie na wysokości 1400-1600 n.p.m. Klimaty jak na jakimś Spitsbergenie i też taka temperatura! Jest zimno!!!



Znowu tunele, owce, W Ovre Ardal 9 Zjeżdżamy z wypiekami na twarzach skręcamy w prywatną drogę łączącą „53” z „55” (25NOK) do Turtagro.

Powtórka sprzed kilku godzin, jeśli chodzi o klimaty tylko jakoś bardziej zimno.



20-cia kilka kilometrów przed Lom, dopada nas deszcz. Wysyłam do chłopaków esemesa:

„Fajna hytte, zostajemy, będzie motor stał przy drodze”

jeszcze tego samego wieczora, Łukasz i braFF, demontują kufry i lecą podzidować na szuterkach, ja zasypiam w kuchni przy piecu.

Dzień 10-ty-poniedziałek-Półmetek

Niby półmetek i powinno być z górki, a my oczywiście mamy pod górkę, i to nie jedną.

Zapowiadają deszcze, błękitne niebo nad nami. Tli się nadzieja- a może się pomylili!

Norwescy meteorolodzy się jakoś mylić nie chcą, jak mówią, że będzie padać to będzie!

...no i oczywiście pada! Trochę przed, trochę za, ale na nas czasami też. Generalnie nadal pięknie, tylko trochę wilgotno.

Kierunek Geiranger. Wspaniałości natury ciąg dalszy. Nachodzą mnie refleksje, że za szybko,

że może powinniśmy Lofoty i północ zrobić następnym razem, że wiele atrakcji omijamy i potem będziemy żałować, a czy wyłączyłem na pewno żelazko i takie tam.



Fiord Geiranger prezentuje się nieźle, mimo złej pogody. Dużo bardziej podoba mi się, tron królowej Sonii, a moje półdupki reagują prawidłowo...nie chcą się oderwać.

Siedzę i spoglądam władczym okiem na maluczkich pode mną . Oczyma wyobraźni, biorę w jasyr te brzydkie norweskie dziewoje i puszczam z odpływem w głąb fiordu, płonące drakkary, ze spętanymi jeńcami.

Ale zajebicie!!! - słyszę za plecami...i przez ułamek sekundy wsadzam Łukasza i braFFa do ostatniej płonącej łódki 😊



Dalej droga Troli, której sława jest dla mnie zagadką, ale to już subiektywne odczucie, Bo ani widokowo, ani trudnościowo, nijak się ma np. do zjazdu na camping w Lysebotn.

to tak dla porównania
Lysebotn



Droga Troli



Potem wzdłuż fiordów Lang, Fres, Tingvol, Surnadals - przewspaniała droga widokowa-



Kawałek „62” do Sunndalsory i „70” do Rokkum na przeprawę do Kanne.

Spotykamy Walusia i Edora. Prom za pół godziny, w fiordzie sztormowo. Błyskawiczna decyzja-nocujemy po tej stronie.

6-kaemów na zad, camping i hytte za 600NOK na całą ekipę. Ale jaka to hytte i co nam zaoferowała!!! To niech Waluś się wypowie, bo to jego zasługa!



Ciuchy trafiają do pralki...bo mamy!, potem do suszarki...bo też mamy!, kominek też mamy!,ale nie rozpalamy, bo po co, skoro ciepło jest! Tvsat też mamy i osobne sypialnie również mamy!...liczymy kasę...a może tu już zakończymy podróży?! 🤔

Pani w tivi: pada i będzie padać, temperatury 10-14-tu...wrrrr, po grzyba nam ta telewizja!!!

Dzień 11-ty-wtorek

Waluś z Edorem znikają już rano, my chwilę po nich. Pogoda nie nastraja do zwiedzania. Chcemy szybko minąć Trondheim. Przed Orkanger wspaniałe spotkanie...Wujek z ekipą! Każdy chce coś opowiedzieć, coś pokazać. Wspólna fota i my na trasę Wujkową, A Wujek na naszą.

Mijamy Trondheim w deszczu, potem już będzie tylko gorzej! E06 zapchana, leje i będzie burza, a może już jest...są momenty gdzie wiatr chce nas wyeksmitować z drogi, zwalniamy do 20km!...poddajemy się...parking i czekamy.

Trochę przechodzi, 200km dalej ja z Azją składamy broń.

W Walusia wstąpiły demony wojny- Będę jachać do rana!!! – wykrzyknął wskakując na swego ręczego rumaka i zniknął wraz ze swymi giermkami.

Hytte nad rzeka Namsen, nawet nie pamiętam miejscowości(200NOK) cicho, sucho i przytulnie. Dostaje esemesa od Dandana: Siema 30 kilo za Oslo, zajebista pogoda!



Dzień 12-ty-środa

Czas zaczyna nas gonić, a my umiejętnie uciekamy w kierunku Bodo. Wielka brama nad drogą, niczym jakiś portal czasowy, informuje, że wjeżdżamy do Norwegii północnej



66*33” – krąg polarny. Niby nic, ale jednak jakoś tak inaczej.



10 kilometrów wcześniej minęliśmy znak, że najbliższa tankstela – 90km. Właśnie przełączyłem na rezerwę! Hmm, będziemy się martwić potem. W Bodo jesteśmy około 18-tej, następny prom 0015. Zaczyna padać. Szukamy noclegu, popłyniemy rano o 6tej. Spotykamy ekipę z Raciborza. Mokrzy i zmarznięci...i w wyśmienitych humorach - razem bierzemy hytte(2x4os-400NOK)

Pogaduchy, piweczka i lulu. O zgrozo! Musimy wstać o 4-tej!!!

Dzień 13-ty-czwartek

4-ta a jednak jakoś rzeško i fajnie. Gnamy na prom, kolejka już spora, ale na motongi miejsce zawsze się znajdzie.(291NOK+105NOK pasażer) 3,5 godziny laby. Aldis-litwin z ekipy Raciborskiej oddaje należność Neptunowi. Chłopina bardzo marnie zniósł tą przeprawę.



Szczyty Lofotów pokrywają grube czapy chmur-zimno. Po szybkiej fotce w „A” zabieramy się za wyspy. Każdy kilometr Norwegii zachwyca, Lofoty stawiają kropkę nad „i” Surowe rybackie wioseczki, zatoczki, fiordziki, a wszystko to w cieniu wspaniałych szczytów-bajka.



Mam poczucie popełnienie jakiejś zbrodni.

Jeden dzień-choć długi- ale jeden dzień na Lofoty...to zbrodnia!

Jeszcze tego samego wieczora, mijamy Narwik i drogą E10 na Kirunę .

Chcemy dotrzeć do Abisko(S) i tam znaleźć nocleg.

Znowu powyżej 1000 n.p.m. Jest bardzo zimno, albo już tak jesteśmy zmęczeni 🤔



I tu zonk! W Abisko brak miejsc. Dziewięć kilometrów wstecz, camping zamknięty. Azja powoli wygląda jak porcelanowa figurka. Dochodzi deszcz. Jaśku może gdzieś na szybko namiot?

-Piter, wróćmy do Bjervik(70km)

-Dasz radę?

-Dam!

Po raz pierwszy podczas tej wyprawy, przemarzłem do szpiku kości. Przed północą lokujemy się w ciepłym domusiu(370NOK). Decyzja-czekamy jeden dzień na Dandana.

No i dobrze, odsapniemy trochę i zwiedzimy Narwik.

Po północy Azja cyka fotkę słonecznie rozświetlonym szczytom.



Dzień 14-ty-piątek

Fajnie wstać o 11-tej, fajnie nigdzie się nie spieszyć...ogólnie fajnie jest!!!



Wycieczka do Narwiku, zakupy, drobne szwendanie po okolicy, dobry obiad, piweczko i czekamy na Dandana , póki co drzemeczka :smoke:

Jeszcze w Narwiku uświadamiamy sobie czekające nas kilometry i czas, ten cholerny czas!



Daniel zjeżdża około 20-tej. Robimy gorącą herbatę, dodatkowo rozgrzewają nas opowiadki z podróży. Jeszcze plan na jutro i w kimę.

Dzień 15-ty-sobota

Ciśniemy, powoli zmienia się krajobraz. Nadal surowo, ale coraz równiej. I jeszcze ta świadomość, że to już powrót 🤔



Próbujemy jednak trochę uatrakcyjnić te powrotne kilometry, czyli „skrót” Spokojna droga, nagle pisk opon, awaryjne hamowania i już widzę nas rozplaszczonych na tym szorstkim asfalcie, asfalcie gupi renifer nadal ciśnie na kolizyjny!

Uff, udało się! Chwile później zatrzymujemy się żeby sprawdzić drogę i odsapnąć. Dandan ze stoickim spokojem: Hujowo to wyglądało i wiesz,...że strzeliliście go kufrem? Trochę zwalniamy.



Jockfall-masa wody, super camping i chyba jakieś super miejsce dla wędkarzy pstragowych-robię sobie notatkę.

Za Oulu tyłki odmawiają posłuszeństwa. Chcę się napić Finlandii w Finlandii, ale tu ten sam problem co w Norwegii :banghead:

Camping(40jurków)



dostaje esemesa od braFFa: "Helsinki, jesteřmy juź na promie..."

Dzień 16-ty-niedziela

Finlandia, to zapewne piękny kraj, i zapewne warto tam pojechać podzidować na szutrach, ale ani na to czasu, ani pogoda nam nie sprzyja. Generalnie po takich krajach jak Norwegia i Szwecja, gdzie wszystko pod linijkę i czysto, to tu właśnie jest chyba kraina Troli.

Na parkingach brud, po wioskach walające się śmieci, trawy i inne zielska przycięte tam, gdzie jest to już absolutnie konieczne. Ale za to bardzo radośni i wyluzowani mieszkańcy.

Przed Helsinkami robimy nocleg. Prom następnego dnia. Nie chcemy się pchać na noc i powtarzać błędu z Sassnitz. Dwóch fińskich MC przez pół godziny opowiadają, jakie to fajne drogi mamy w Polsce i że Zakopane to fajna miejscówka?!

Na odjezdnym Timmo daje mi wizytówkę i zapewnia, że nocleg z pełnym serwisem dla ducha i ciała zawsze u niego znajdziemy. (Hyttte 4os/40jurków)



Dzień 17-ty-poniedziałek

Dostaję zgrzyto-zębów! Te samochody, klaksony, światła, krzyżówki i korki!!! Wielgachny prom połyka nasze maszyny(51jurków MC+pasażer) Noo, nareszcie mam tą cholerną Finlandię-niech żyją sklepy wolnocłowe!!!

Tallinn szybko opuszczamy i 200-cie kilometrów dalej, przed samą granicą łotewską, Napataczamy się na fantastyczną agroturystykę(pok1os-9,6 jurka, 2os-16,5jurka) Wypijam swoja upragnioną Finlandię i bunkruję się w saunie-poezja!

Dzień 18-ty-wtorek

Dzwonie z rana do Dżanety, właścicielki „Tatarskiego Jadła” w Kruszynianach, czy nas przenocuje. Po usłyszeniu nazwiska poruszenie...tak czekają i szykują księgi wszelkie. Jest szansa, że wywiem się coś więcej niż wiem, ale o tym później. Łotwę i Litwę wręcz połykamy, ale rejestruję w mózgozaszce, że kraje to piękne, czyste i mają kierowców, którzy wiedzą o istnieniu na ziemi motocyklistów !!!



Po drodze dostajemy dodatkową godzinę i na 20-tą lądujemy w Kruszynianach. Imieninowa kolacja zakrapiana Litewską wódeczką(wczoraj było Daniela)

Wpada Jacek i tak sobie miło spędzamy wieczór.



Dżaneta rozkłada, księgi rodowe i różne pisma, ale generalnie mej wiedzy nie poszerza. Mam jechać do Gdańska do ciotki Sulejly-no dobra, to pojedę! Żeby się lepiej poczuć idę spać do jurty.

Dzień 19-ty-środa

Przed wyjazdem, poznajemy Sławka. Facet ma 74-lata, pięć motocykli, defendera, za tydzień Trampkiem jedzie do Maroka...nic dodać, nic ująć



Jeszcze krótka wizyta u Jacka i Zuzy w Białymstoku-Zuza, pyszne było to coś z jabłek!- i wielkim łukiem okrążamy Wawe. Przed Mińskiem żegnamy się z Danielem. Mam traumę poruszając się po naszych drogach.

Dojeżdżamy do Spały, kolacja z Henrym i fundujemy sobie odrobinę luksusu, dobry hotel ze śniadaniem(194pln)



Henry mam nadzieję, że zrozumiałeś nasz manewr.

Dzień 19-ty-czwartek

Już za chwileczkę domuś. Natura funduje nam jeszcze fest ulewę...to tak żebyśmy z wprawy nie wyszli.

O 16-tej Afri rozpakowana, a o 19-tej już siedzę w gronie przyjaciół w Oleńce, w końcu to czwartek!

Bardzo Wam dziękuję za tak gorące przywitania!!! Co było dalej, nie bardzo pamiętam.

Dzięki braFF za wieczny optymizm

Dzięki Łukasz za pyszne kolacje

Edorowi dzięki za przepastne kufry, gdzie zawsze można było jakiegoś bronka znaleźć

Walusiowi nie dziękuję, bo zaraz krzyknie, że 7złoty! :tongue:

Danielowi za wspólne kilometry :thumbsup:

A przede wszystkim jaśnie panience Azji, za moc, cierpliwość i wytrwałość, życzę każdemu takiego partnera w podróży.

Więcej fotek tu:

<http://picasaweb.google.com/bajrasz/Norwegia08SonyW170/photo#s5227061715767821906>

uwagi końcowe

Norwegia to przepiękny kraj. mając do dyspozycji 2-3 tygodni wolnego, grzechem jest robić ją całą! Osobiście wiem, że pojedę tam jeszcze min dwa razy, ale teraz jeden wypad to południe, a następny to północ.

Tunele-często są źle oświetlone, często mokre, często się kończą i zaczynają zakrętem i jeszcze biwakujące w nich owce.

Zakupy w REMA1000, RIMI, KIWI i COOL Prix nie drenują polskiej kieszeni.

Vise Elektron należy zostawić w domu.

Kupić sobie termiczny kubek Statoil(49NOK)-gorące napoje potem do woli za darmo.

Warto zadbać o suchość i ciepło-ciuchy spełniające te warunki.